

W wierszach musi być człowiek

(Dokończenie ze strony 17)

*tak by się chciało i mocniej przytulić
pomilczeć głębiej czy choćby zapłakać*

a później już tylko schodów zamyslenie (...)

Idąc dalej tropem gościnności poetyckiej pokory, której nie brak w tych wierszach, doznajemy także tęsknoty za kimś, a raczej czymś nieokreślonym – doznajemy, lecz nie czekamy i nie szukamy... W wierszu pt. „ludzie chcą wiersze zabierać jak chleby” autor powie tak:

*w wielkich zapasach ciszy potoneły wiersze
pewnie odtają przy świetle księżycy
by sponąć nad ranem w niezmierną kartek
leżących na stole w stanie gotowości
gdy tylko przytych poruszy zegarem
tak delikatnie by nie budzić dzieci*

*ludzie chcą wiersze zabierać jak chleby
by nie ustać w drodze i dobiec do mety*

Oczywiście ludzie chcą słuchać głosu duszy mieszkającej w kącikach ich kości – drży wtedy małe zwierzątko serca łasego na mleczne słowo: miłość. Ludzie chcą być dobrze traktowani i odświętni, chcą jak „chleba naszego powszedniego...” – przytulenia. Pragną godności i radości, czyli tego, czym zostali obdarowani w samym poczuciu. Samotność, która jest ciągle z nami doskwiera i jest taką niepisaną radosną tęsknotą, jest tajnym słowem pokory i czekania na łaskę.

Wacław Buryła oddał do naszych rąk książkę o samotności i o refleksji nad naszym posłannictwem, które chce nas wypełnić, musimy tylko je sobie odbierać i dzielić się. Posługą nad bytem, który nas otacza, a czasem nie możemy go wypełnić, reagować, bo nam brak odwagi do poszukiwania dobra, które jako pierwsze podarowała nam natura. Dopiero kiedy objawia się zło, dobro wypełnia się po brzegi... W wierszu pt. „są drzazgi” poeta pisze:

*pozwól mi znów zapłakać wierszem
żywica słów niech spłynie w ciszy
na rany serca które nie chcą
zabliźnić się nawet po czasie*

*są drzazgi których nikt nie wyjmie
są słowa które ciągle świecą
i drogi które w nas wciąż biegną
choć już dawno wbiegły w przeszłość*

Poeta prowadzi swego rodzaju dziennik. Wygłasza swoisty rodzaj homilii. Prosi o pokorę, bo pewnych rzeczy nie da się naprawić fizycznie, a jedynie ukoić modlitwami wierszy. Są te wiersze takimi cywilnymi modlitwami składanymi na przyszłość, są wędrówaniem w ciszę, coraz większą, odkrywaną w czasie wielkiego szumu na krętej drodze... Poeta mówi o ranach, które nie zblizniają się – są bólem, są rodzącą, namacalną, otwartą rysą. Poeta goszcząc nas w swoich lirykach oznajmia nam rzeczy, do których nie przywiązujemy, w zabieganiu, wagi. Mówi o obecności posiadanej, jako dar i o jej potyczkach, na które narażeni jesteśmy non stop. Sami jesteśmy częścią czasu, a kiedy bywamy samotni – „Musi być ktoś” ktoś, kto poda ciepłą dłoń, gest twarzy – wtedy stajemy się nieco lepsi, bardziej wyczuleni na otoczenie, nie tylko z racji wieku.

Tęsknota do „Kogoś” kto odszedł jest naszym codziennym utrapieniem, lub tęsknota za tym

„Kimś”, kto być może nadjedzie, choćby we śnie. Może to być zmarły ojciec, może to być brat lub kobieta, która sama jest „wieczna raną”, niezagojoną, która rodzi kolejne życie, dając nadzieję mężczyźnie.

Jest w tej książce-dzienniku o płaczu szczęścia, o jedności i wartości słowa. I jest wreszcie potwierdzenie, że słowo istnieje w przestrzeni, o czym oznajmiał nam w czasie swego pontyfikatu Jan Paweł II. A zaczęło się to już w Jego Teatrze Rapsodycznym w czasie II wojny – daje o tym znaki w swoich poezjach i późniejszych encyklikach. W tym tomiku jest też wiele odniesień do naszej przeciwności – kobiety. O tym, co się dzieje, kiedy odchodzi połowa nas samych. W wierszu dedykowanym Adamowi Ziemiannowi, pocie, z powodu odejścia żony, Wacław Buryła mówi tak:

*kiedy umiera żona poety
poeta staje się jak dziecko
bezradny
nie ma już nikogo
kto by go prowadził
za rękę
a sam z głową w chmurach
nie bardzo czuje ziemię pod stopami*

To kolejny wiersz z białego dziennika, jak widać wyżej, pisany długo, bo poeta najkrótsze wiersze zawsze pisze najdłużej. Wchodzenie w sferę samotności jest tutaj namacalne i bardzo konkretne, a czasem dramatycznie bolesne. Ta książka i ten wiersz również przemawia do Polaków za pobliskimi granicami na pasie wschodnim, za tęsknotą i udręką, gdzie oni sami, jak i ich pobliscy z rodzin, i otoczenia, odeszli już tylko w tęsknotę, w niepowrót, w sen... Jednocześnie poeta oznajmia nam wierszami o ludziach pozostawionych samemu sobie, w oczekiwaniu na innych przybyszów, których przywitają pokłonem ciszy i zadumy.

I było, że powitali poetę-księdza Wacława swoją nadzieją, uśmiechem i łzami, choćby na ziemi okupanta-diabła, ale powitali godnie – oczekiwaniem... A więc dla wszelkich samotnych spraw, w których są ludzie, jak i tych naznaczonych „musi być ktoś” – ten, KTÓRY niesie światło wychodzący z cienia, z komunii ciszy. Tutaj poeta mówi, a właściwie pyta tak:

*postawiłem Ci tysiące pytań
nie dałeś żadnej odpowiedzi*

*czy zawsze musisz się kryć
w skorupie milczenia*

*Ty który jesteś Światłem
czy mógłbyś wyjść
z cienia*

Być może autor pyta ironicznie samego Chrystusa, którego nosi na piersi, a może któregoś z nas – może Judasza dzisiejszego – który pomieszkuje sobie w cieniu prawdy? Poeta musi mieć wciąż czynną odwagę na zaproszenia i pytania bez żadnej odpowiedzi, i to czyni.

Wreszcie dopytuje:

*gdzie jest Weronika
może po upływie tak wielu lat
odeszła na zasłużoną emeryturę*

*a może już dawno zamknęła za sobą
bramę cmentarza*

*więc kto w takim razie
obetrze mi twarz*

Pytanie z odpowiedzią – wiersz o zapomnieniu jest równie znamienny w swojej treści. Jest

głosem i prośbą o otarcie twarzy z łez lub samymi łzami, którego nie doznają ci, którzy poginęli w jamach mroku, ale i ci, którzy żyją w oczekiwaniu na prawdę i podanie ręki, gdzieś za żelaznym murem. Otóż poeta oznajmia nam, że tylko wędrowiec dusz, który ma przed sobą świadomość czynu może doczekać otarcia twarzy tak, jak Chrystus – ale jeszcze nie czas, jeszcze nie widać dzisiejszej Golgoty na horyzoncie zakrwawionym? Jeszcze nie zakwitły gałązki na kosturze wędrowca...

W wierszu „Powołanie” poeta-kapłan doznaje takiego kolejnego odpustu i mówi:

*żadnych obietnic
żadnych kuszących perspektyw*

*jedynie pewność Ewangelii
jedynie pewność krzyża*

pewność Miłości

I oczywiście, że można w nieskończoność podążać słowami tomiku. Ale w dalszej części jest wiele nawiązań do zapisów ewangelicznych, gdzie następują nowe weryfikacje słów, weryfikacje nawet tych uniwersalnych znaczeń, tym bardziej, ponieważ świat zmienia swoje oblicze. Świat potrzebuje czynów konkretnych, ale nie-krwawych! Świat bliski pomieszaniu języków mądrości, świat pomieszania miłości, świat, w którym dobrze usadowił się człowiek *homikus*. Zatem poeta, „jak liść na fali”, mówi:

*niebo jak brzeg Wielkiego Morza
codziennie widzę Wielki Odpływ*

*muszle godzin opadają bez szelestu
za kotarę wciąż nieznaną nocy
szalupy ratunkowe snów przyplývają rzadko
i zawsze odpływają przed świtem
kiedy w ciasne ramy kolejnego dnia
z impetem wdziera się Życie*

*a ja jak liść na fali
drzę gdy patrzę w niezgłębią głębie*

*ale wierzę że Ty
w porę zdązysz mnie ocalić*

Potop, a i oczekiwanie jest tutaj bardzo długie, bardzo precyzyjne, pcha się do serc naszych. Codziennosc nastrojająca wielką refleksją i dramatycznym impetem coraz bardziej niejasna (?) w jasności, a jeżeli nachodzi poetę dramat pesymizmu i nic więcej, to jest on jedynie liściem nadziei. Zatem tylko oczekiwanie na prawdziwe czynne działanie słowa – człowieka na ludzi z ilorazem dobra może tylko ocalić.

Reasumując: tomik wierszy „Musi być ktoś”, przywołujący znaczenie godności i pokory jest zbiorem wierszy na czasie. Są to takie modlitwy współczesne, które należą się nam, ogarniają zapomnienie i samotność, która dogorywa w tych najmniejszych ojczyznach. Jest to książka kierowana do konkretnych ludzi. Poeta docenia tutaj kruchość słowa, które ocalić ma naszą jedyną wioskę – świat. To piękna dramatyczność i silna wiara w ocalenie bytu poprzez mocną refleksję.

ZBIGNIEW KRESOWATY

